



Mógł ją ocalić... albo pogrążyć

DOTYK OCALENIA

ZNIEWOLENIE

GABRIELA
SMUSZ

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<https://editio.pl/user/opinie/dotoca>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8055-4

Copyright © Gabriela Smusz 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Dotyk potrafił doprowadzić mnie do destrukcji.

Nigdy nie sądziłam, że to właśnie dotyk mnie uratuje.

On był ucieleśnieniem chaosu, uosobieniem niepokromionego bałaganu, który wprowadził również do mojego życia, a który bezskutecznie próbowałam okiełznać. I na przekór temu udało mi się odnaleźć w tym zamęciu jedyny w swoim rodzaju, niepowtarzalny porządek.

Tonęliśmy w odmętach własnych uczuć, które pozbawiły nas kontroli i doprowadziły do definitywnego upadku, by ostatecznie otworzyć przed nami wrota piekielne, do których droga usłana była naszymi niepowodzeniami i nieracjonalnymi decyzjami. To one właśnie odarły nas ze złudzeń, które pozwalały nam wierzyć, iż tkwiło w nas jeszcze coś dobrego oraz że istniała między nami jakakolwiek bariera. Przeświadczenie o tym, że nie byliśmy zepsuci i wybrakowani, ustąpiło miejsca poczuciu sromotnej porażki. Nigdy bym nie pomyślała, że to *on* będzie tym, który mnie ocali, ale też zrujnuje mi życie. Sprzeczność od zawsze determinowała naszą relację.

Cierpienie jest nieodzownym elementem życia. Póki cierpisz — żyjesz.

Rozdział 1.

Siła drzemiąca w ludzkim ciele bez wątpienia była właściwością ulotną. O ile w kryzysowych sytuacjach zazwyczaj powątpiewaliśmy w jej posiadanie, o tyle w przypływie wiary w siebie — paradoksalnie — wmawialiśmy sobie, że dzięki niej przezwyciężymy największe problemy.

Cóż, od dłuższego czasu robiłam wszystko, aby własne słabości przemienić w siłę.

Pierwsze uderzenie. Prawy sierpowy, odskok do tyłu.

Drugie uderzenie. Elektryzujące uczucie fizycznego wyzycia się, w zamian za psychiczne oczyszczenie.

Trzecie... I krzyk. *Mój krzyk gniewu.*

Westchnęłam przeciągle, kiedy moje dłonie, a w ślad za nimi całe ciało, wreszcie odmówiły posłuszeństwa. Oddychałam ciężko, wlepiając zamglony wzrok w rękawice bokserskie i wyłączając świadomość, objętą na wszelkie bodźce docierające z otoczenia. Odpłynęłam, poddając się gonitwie myśli. Pot obficie spływał mi wzdłuż skroni, a serce łomotało w piersi z zawrotną, otumaniającą intensywnością.

— Lea!

Na ten niespodziewany okrzyk wzdrygnęłam się i ocknęłam z letargu. Poruszyłam skostniałymi palcami, które zaciskałam w rękawicach. Pokręciłam spiętymi barkami i uniosłam rozkojarzone spojrzenie na brata, który trzymał przede mną worek i spoglądał na mnie z troską.

— Potrzebuję krótkiej przerwy — odparłam, ścierając nadgarstkiem pot z czoła.

Westchnęłam, głośno wypuszczając powietrze i rozwiewając kilka pasemek. Oblizałam spierzchnięte wargi, posyłając Troyowi jedno z tych spojrzeń, które miały wyrażać pewność, iż wszystko jest w porządku.

— Wszystko gra? — zapytał, puszczając worek.

Postąpił dwa kroki w moją stronę, przystając naprzeciw. Odgarnął z czoła nieujarzmione kosmyki brązowych włosów, a w jego niebieskich oczach — niemal identycznych z moimi — dostrzegłam zmęczenie. Nasz trening przybrał doprawdy intensywne tempo, toteż oboje padaliśmy z nóg. Uwielbiałam to uczucie.

— Tak, ale widzę, że wyszedłeś z wprawy.

Moja uwaga ubodła ego Troya. Zawsze czuł się urażony, kiedy swoimi żartami urągałam jego umiejętnościom.

— Niestety, nie jestem Davidem — bąknął ironicznie, czyniąc aluzję do umiejętności swojego przyjaciela, który często ze mną trenował. — Lepiej uważaj, żebyś się nie zrobiła zbyt agresywna, bo jeszcze boks będziesz przekładać na normalne życie.

Parsknęłam pod nosem, kręcąc głową z politowaniem i dając do zrozumienia mojemu kochanemu braciszкови, że pozwala sobie na zbyt wiele. Czasem jak on coś powie, to głowa mała, a ręce opadają.

— O to się nie martw. Choć... tobie akurat przydałaby się taka szkoła przetrwania.

Troy był dobrym bratem, ale czasem nazbyt pobudliwym i impulsywnym. Pomimo swoich dwudziestu dwóch lat zachowywał się momentami jak dzieciak, wiecznie skory do zabaw i żartów.

— Podziękuję. Możemy kontynuować?

Skinęłam tylko głową, przybierając pozycję bokserką, Troy zaś złapał ponownie za worek. Ustawił się odpowiednio, zerkając na mnie z ukosa i przyglądając mi się bacznie, jakby miał wątpliwości co do tego, jak się czuję. Był bystrym chłopakiem i zazwyczaj w lot się orientował, czy coś mi doskwiera. I tym razem się nie mylił. Prawda była taka, że nie miałam powodów do radości. Jednak nie mogłam się z tym zdradzić, ponieważ zdawałam sobie sprawę z tego, że to by go mocno zmartwiło. A ja bardzo nie chciałam wprowadzać napiętej atmosfery. Za dużo jej było w ostatnim czasie.

Po chwili znów zaczęłam zadawać ciosy, wyobrażając sobie, iż worek treningowy to twarz człowieka, który wyniszczył mnie do cna. Wyssał ze mnie energię, a teraz ja walczyłam o to, by z każdym kolejnym uderzeniem odzyskiwać ją na nowo, odnajdując w sobie siły, które zostały mi zabrane. Wyprowadzałam uderzenia z ogromną mocą, odblokowując się i dając

z siebie wszystko — sto jeden procent siebie — sprawiając, iż moje demony zamilkły. Byłam teraz od nich głośniejsza, walcząc zaciekle z własnymi słabościami.

Mrużąc oczy, wpatrywałam się w worek z zawieszoną, jakby faktycznie ten przedmiot był definicją mojej przeszłości, którą usilnie próbowałam unicestwić. Zetrzeć w proch to, co mnie zrujnowało, aby odbudować siebie. Cegielka po cegiełce.

Robiłam to niezmiennie od blisko dwóch lat. Budowałam mur, którym ogrodziłam się z każdej strony tak, by nikt nieproszony nie mógł się przez niego przedrzeć. Do tej pory ten sposób mnie nie zawiodł.

Niestety, czasem zapominałam, że istnieli ludzie, którzy praktykowali zasadę: wszystko i wszystkich da się złamać. Potrzeba tylko odpowiedniego momentu i idealnego wyczucia.

Uderzałam z wielkim gniewem w worek, w myślach wyklinając osobę, której nienawidziłam całym pokiereszowanym sercem. Obrzucałam ją najbardziej poniżającymi epitetami, w zamasztych ciosach kumulując całą wrogość do niej za to, co mi zrobiła. Tylko w ten sposób mogłam dać upust rozpieńającym mnie emocjom, których nie byłam w stanie ujarzmić. Niektóre sytuacje dzieją się poza zasięgiem naszej woli — jednym z takich doznań, wymykających się spod mojej kontroli, była przepięniająca mnie nienawiść do tego, co pozostawało już za mną, i nieumiejętność radzenia sobie z przeszłością.

Staralam się zarówno w boksie, jak i w życiu przełamywać ograniczające mnie blokady — nie wszystkie, ale w szczególności te, które najbardziej utrudniały mi życie.

Niektóre blokady jednak na zawsze powinny pozostać żelazne.

Walenie z furią w worek było formą terapii. Lekarstwem na zlaną duszę i lęki kryjące się w najmroczniejszych zakamarkach umysłu.

Po treningu wróciłam do domu, wzięłam gorącą kąpiel, aby się odświeżyć, i zaczęłam przygotowania do jednego z najgorszych w ostatnim czasie dni — dziś miałam wrócić do liceum po świątecznej przerwie. Musiałam rano wyżyć się na siłowni na worku treningowym, aby wyrzucić z siebie wszystkie toksyczne myśli, które wezbrały we mnie na wspomnienie o szkole.

— Byle do matury — westchnęła Emily Foster, kiedy spotkałyśmy się przed wejściem na teren liceum. — Kilka miesięcy i skończymy tę przekłątą budę. Trzeba ten czas jak najlepiej spożytkować.

Stanęłyśmy przy szkolnym parkingu, spoglądając na mury West High School.

Em uśmiechała się promiennie, trzepocząc długimi, mocno wytuszowanymi na czarno rzęsami. Jej spojrzenie emanowało zniewalającą pewnością siebie. Swoim urokiem zjednywała sobie przychyłność otoczenia, bo tej dziewczynie naprawdę nie sposób było czegokolwiek odmówić.

Całe szczęście, że czasem mój upór zwyciężał z jej słodkimi oczkami à la kot w butach ze *Shreka*.

Em była moją przyjaciółką. Uwielbiałam ją. Znałyśmy się od czasów zerówki. Nasza znajomość zaczęła się dość nietypowo. Być może dlatego, że nie od razu zapalałyśmy do siebie wielką przyjaźnią spod znaku serduszek i uśmiechów. Kłóciłam się z nią bez przerwy o to, jaki kącik w przedszkolu każda z nas powinna posprzątać, jak na odpowiedzialne przedszkolaki przystało. Na początku za sobą nie przepadałyśmy, a wręcz uprzykrzałyśmy sobie życie, ale koniec końców nasza znajomość z czasem przerodziła się w prawdziwą, głęboką więź. To Em była ze mną, kiedy najbardziej tego potrzebowałam. Wspierała mnie, podtrzymywała na duchu i dawała nadzieję na lepsze jutro.

Była dla mnie jak siostra, której nigdy nie miałam.

Cóż, chyba już się przyjęło, iż z nienawiści rodziły się najpiękniejsze więzy.

— Tak. Byle do matury — powtórzyłam nazbyt pośpiesznie, bo Em natychmiast wychwyciła mój pesymistyczny ton.

— Ej, Lea. Bardzo chcę, żeby teraz było inaczej. Tak będzie lepiej dla ciebie, bo wiem, że zbyt długo było ci ciężko. Jednak pamiętaj, że masz przy sobie ludzi, którzy pójdą za tobą w ogień. Uznaj, że to nowy etap w twoim życiu. Jesteś lepsza, silniejsza i dasz sobie radę. — Mówiąc to, podeszła do mnie i złapała mnie za ramiona, gładząc je delikatnie. — Bez *niego* wszystko staje się piękniejsze.

Uśmiechnęłam się. Był to pochmurny uśmiech, ale czaiła się w nim nutka wdzięczności.

— Też tego chcę, Em. Jak niczego innego. — Skwitowałam swoje słowa uśmiechem.

Bardzo mocno chciałam w to wierzyć, choć być może moja łatwowierność sprawiała, że uchodziłam za naiwniaczkę.

Zawsze mogłam liczyć na przyjaciółkę i jeśli mam być szczerą, Em rozczułała mnie swoją bezinteresownością. Niebywale ceniłam sobie jej pomoc i empatię, nawet jeśli czasem nie chciałam otrzymywać pomocy. Z niektórymi sprawami po prostu musiałam poradzić sobie sama.

— Twoi rodzice byliby z ciebie cholernie dumni.

Na wspomnienie rodziców poczułam bolesne uklucie żalu w klatce piersiowej. Moje oczy zapiekły ostrzegawczo, co zwiastowało łzy, które cisnęły się pod powieki. Udało mi się jednak sprawić, by nie wy dostały się na powierzchnię.

Niektóre wspomnienia bywały zbyt bolesne, by odtwarzać je w pamięci, a tym bardziej mówić o nich głośno.

Moi rodzice nie żyli już od dwóch lat. Zginęli w wypadku samochodowym na autostradzie, podczas jazdy do cioci Violi. Jakiś mężczyzna prowadził ciężarówkę i wjechał w nas z ogromną prędkością. Tak — *nas*, ponieważ ja też tam byłam. Jako jedyna przeżyłam ten wypadek, co było naprawdę uciążliwe. Bo dlaczego miałam żyć bez nich? Dlaczego to mi udało się wyjść z tego cało, a oni stracili życie? Przecież to ja...

Na moje nieszczęście zbyt wiele pamiętałam z tego zdarzenia. Do tej pory nawiedzają mnie w koszmarach traumatyczne wspomnienia. Byłam zmuszona brać silne leki na uspokojenie, ponieważ tylko one były w stanie przynieść mi ukojenie. Tylko im zawdzięczam to, że w najtrudniejszym momencie życia potrafiłam sobie poradzić z cierpieniem.

Kierowca tira został skazany na dwadzieścia pięć lat pozbawienia wolności, ale to i tak nie była wystarczająca kara dla tego człowieka. Wyrok nie odda mi rodziców, a zabójca nie odpokutuje za swój czyn. Widziałam go trzy razy. W dniu wypadku, na korytarzu w sądzie i w trakcie rozprawy. Ani razu nie dostrzegłam w jego zachowaniu żalu, współczucia, wyrzutów sumienia. Był tak piekielnie obojętny, że ten obraz już na dobre wrył się w moją pamięć i pozostawił bolesne piętno na kruchej psychice.

Wtem usłyszałam głos Em. Wyrwał mnie z odrętwienia w samą porę, nie pozwalając demonom wspomnień, by zżerały mnie od środka.

Bo demony przeszłości nigdy nie spały.

— To będzie dobrych pięć miesięcy. — Pociągnęła mnie lekko za ramię, kierując się w stronę dziedzińca.

Oby się nie myliła.

Powroty do szkoły zazwyczaj równały się z dogłębnym poczuciem dramatu, nieznośnym stresem oraz złością, że ferie skończyły się zdecydowanie za szybko.

Na samą myśl o liceum i uczęszczaniu do szkoły gwałtownie wzbierał we mnie strach. Zaczynałam właśnie drugi semestr czwartej klasy ze świadomością, że w ciągu tych ostatnich szkolnych miesięcy może wydarzyć się dosłownie wszystko. Pomimo że usilnie starałam się otworzyć na konfrontację z ludźmi, skończyło się to fiaskiem. Nie byłam przygotowana na zgiełk, harmider i wyścig szczurów dążących do tego, by zająć najwyższe miejsca w rankingu wybitnych uczniów naszego liceum.

West High School było przeciętną placówką, nie wyróżniało się niczym szczególnym w naszym dość małym Feartown. Każda szkoła jednak rządziła się podobnymi prawami. Wszędzie dało się znaleźć te małe potworki — niewydarzonych uczniów — wpędzające ludzi w depresję.

Mój potwór na moje szczęście wyjechał z miasta niecałe dwa lata temu i nie zapowiadało się na to, by miał wrócić. A mimo to, idąc przez korytarz pełen niewzruszonych moją obecnością uczniów, snułam się jak cień, co jakiś czas rozglądając się nerwowo dookoła. Czułam również na sobie wzrok zatroskanej Emily.

Co z tego, że regularnie serwowała mi wywody na temat tego, jak fantastycznie zapowiada się nauka w czwartej klasie. Jej motywująca gadka dotycząca mojej postawy traciła na znaczeniu, wystarczyło bowiem, że przekroczyłam progi West, by wszystko, co najgorsze, natychmiast do mnie wróciło.

— Nikt już nie pamięta — szepnęła mi na ucho pocieszająco Foster, przyprowadzając mnie o ciarki przeszywające całe ciało. — Minęło w końcu sporo czasu.

Czułam się, jakbym na czole miała wytatuowane hasło: „porażka”. Przypadkowe spojrzenia, rzucane ukradkiem w moją stronę, były niczym gwóźdź do trumny. Natychmiast uległam przeświadczeniu, iż oni wszyscy wiedzieli. Ba! Oczywiście, że wiedzieli. Najgorsze, że pamiętali!

Na ostatniej przerwie przystanęłyśmy na chwilę przy szafkach, które zajmowały ogromną przestrzeń szkolnych korytarzy. Plusem było to, że nasze szafki znajdowały się stosunkowo blisko siebie, dzieliło je bowiem zaledwie pięć drzwiczek. Od trzech lat miałyśmy schowki o tych samych numerach.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy Em nagle osłupiała i straciła rezon, wytrzeszczając oczy, jakby zobaczyła ducha. Zaciśnęła usta w wąską linię, nie kryjąc ogarniającego ją zakłopotania, po czym schowała się za mną. Po prostu skuliła się za moimi plecami.

Nie posiadałam się ze zdumienia.

— Em, nie wygłupiaj się. Co ty wyrabiasz? — spytałam, skonsterowana poczynaniami przyjaciółki.

Ta w odwecie walnęła mnie w plecy. Wygięłam się lekko, łapiąc dłonią za obolałe miejsce, tuż powyżej lędźwi.

— Na głowę upadłaś? — fuknęłam oburzona, rozglądając się dookoła.

Chciałam sprawdzić, co tak przeraziło Emilię do tego stopnia, że odegrała taki teatrzyk na środku korytarza naszego liceum. Było to dla mnie tym bardziej dziwne, że ta dziewczyna nigdy przed nikim się nie chowała. Uchodziła za bryłę lodu, osobę nieugiętą, która nigdy nie pozwalała sobie na podobne fanaberie. I nie twierdziłam, że to było złe, w końcu każdy miał chwile słabości, ale... Ale to była Em, to było do niej niepodobne.

— Bądź cicho — wyszeptwała, jeszcze bardziej się kuląc.

Czasami naprawdę jej nie rozumiałam, a to, co niekiedy wyprawiała, przechodziło wszelkie pojęcie.

— Chowanie się nic nie daje, i tak cię widać — stwierdziłam zniecierpliwiona, przenosząc ciężar ciała na prawą nogę.

Z nudów zaczęłam oglądać własne paznokcie, jak zwykle niepomalowane. Nie mogłam przemóc niechęci do lakierowania paznokci, zwłaszcza że boksowanie nie pozwalało mi na zachowanie ich w nienaganym stanie. Przez kilka następnych sekund sytuacja nie uległa zmianie, co niezłe mnie zirytowało. W końcu odwróciłam się gwałtownie w stronę przyjaciółki i spojrzałam na nią pytająco. Miałam dość tego cyrku.

— Później ci wszystko opowiem — wydukała, odpowiadając na pytanie, którego nie zdążyłam zadać.

Wtem złapała mnie nerwowo za prawą rękę, a następnie nieznacznie wychyliła się zza moich pleców, by ogarnąć wzrokiem otoczenie i zorientować się w sytuacji. Tymczasem ja nadal nie wiedziałam, co się dzieje.

Chciało mi się śmiać, gdy zobaczyłam minę Em. Dziewczyna dosłownie zamarła, po czym pobladła. Naraz ktoś uściśnięła moje ramię. Wzdrygnęłam się, czując ogarniającą mnie falę lęku wywołanego naruszeniem mojej strefy komfortu. Zrobiłam natychmiast krok do przodu, by uwolnić się z uścisku, a następnie odwróciłam się zirytowana.

I niech mnie diabli wezmą, ale nie zamierzałam bawić się w takie konfrontacje.

W tym momencie mój wzrok napotkał wpatrujące się we mnie oczy o zielonych tęczówkach, które należały do nieznanego mi chłopaka. Zauważyłam, że był zabójczo przystojny. Jego blond włosy były zaczesane na bok, a pełne usta rozciągnięte w szerokim, łobuzerskim uśmiechu. Niebezpieczny błysk w oczach nie wróżył nic dobrego. W tamtym momencie cisnęło mi się na usta tylko jedno pytanie.

Kim on, do diabła, był?

Postąpiłam krok w tył, zachowując bezpieczną odległość od intruza, i z obojętną miną zrobiłam to samo, co nieznamy, a mianowicie zmierzylam go uważnym spojrzeniem od stóp do głów.

Miał na sobie białą koszulę, w której dwa guziki na samej górze były rozpięte, szare jeansy nisko opadały na biodrach. Wyróżniał się postawną sylwetką i bardzo wysokim wzrostem. Biła od niego pewność siebie, a wyraz twarzy zdradzał, że chłopak odznaczał się poczuciem humoru. Być może odniosłam takie wrażenie, gdy jego oczy zamigotały rozbawieniem, a na wargach zagrał kpiący uśmiech. Nieznajomy wyglądał na typowego niegrzecznego chłopca, ale nie robiło to na mnie żadnego wrażenia. Byłam w ostatniej klasie, a nie znałam tego człowieka, więc musiał być nowy.

Uśmiechnął się szeroko, wprawiając mnie w jeszcze większe osłupienie, a wtedy w jego prawym policzku pojawił się mały dołeczek. Nieznajomy skanował wzrokiem moje ciało, sprawiając, że poczułam się skrępowana i zażenowana.

Wzięłam głęboki wdech i dopiero wówczas odważyłam się odezwać.

— Znamy się? — spytałam, unosząc jedną brew w przypływie konsternacji.

Blondyn skwitował to głupim śmiechem i również uniósł brew. Przez chwilę panowała nieprzyjemna cisza, a ja nabrałam pewności, że intruz nie uraczy mnie tak wyczekiwaną przeze mnie odpowiedzią. Wtedy jednak blondyn nagle przemówił.

— My się znamy. — Pokazał palcem na siebie, a później na Emily, która pojawiła się obok mnie.

Spojrzałam na przyjaciółkę ze zdumieniem, ale ona zdawała się mnie nie dostrzegać. Wzrok miała wbity w nieznanomego. Przygryzając wargę, nerwowo ścisnęła dłonie i wykręcała palce na wszystkie strony. Ewidentnie była speszona, co jej się na ogół nie zdarzało. Kim musiał być ten chłopak, że doprowadził do takiego zawstydzenia moją drogą przyjaciółkę? I skąd oni się, u licha, znali? Myślałam, że nie miałyśmy przed sobą żadnych tajemnic.

— Mhm... — mruknęła Em w odpowiedzi, zakładając pojedyncze pasemko za ucho.

Sytuacja wydawała mi się co najmniej dziwna, o ile nie absurdalna. Poczułam się zbędna i miałam ochotę się ulotnić, ale nie mogłam tak po prostu zostawić Em. Chowiała się przed chłopakiem, a jej zawstydzony wzrok i lekko zaróżowione policzki mówiły same za siebie.

— Przepraszam, że przeszkodzę, ale kim ty w ogóle jesteś? — Spojrzałam pytająco na blondyna, licząc na to, że usłyszę jakieś wyjaśnienie.

Przykułam na chwilę uwagę tych dwojga, co było moim zamiarem. Mogli się do woli zjadać wzrokiem, ale nie w mojej obecności. Nie uśmiechało mi się być świadkiem tej niemej, ale jakże wymownej sceny.

W końcu blondyn spojrzał najpierw na Emily, a później na mnie, rozciągając wargi w uśmiechu.

— Jej chłopakiem — odparł wreszcie, zaciskając nieco usta, ale w dalszym ciągu się uśmiechał.

Następnie puścił oko do Em i ponownie spojrzał na mnie wzrokiem rozrabiaki — bezczelnie i kpiąco. Przełknęłam ciężko ślinę, czując, jak zasycha mi w gardle. Moje stopy niemal wrosły w marmurowe płytki, którymi były wyłożone licealne korytarze, trudno mi było bowiem otrząsnąć się z szoku. Nie będąc w stanie wykrztusić ani słowa, wbiłam wzrok w nieobecną duchem Foster.

O cholera!

Rozdział 2.

— Czy możesz mi łaskawie wyjaśnić, kim jest *twój* chłopak? — spytałam z nutką irytacji w głosie.

Wyszliśmy przed chwilą ze szkoły i kierowałyśmy się właśnie do naszego ulubionego lokalu na szejka. Po tym, jak bezczelny blondasek dał jej buziaka w policzek i czmychnął ze szkoły razem z paczką chłopaków, których znałam z widzenia, nieustannie obrzucałam przyjaciółkę pytającymi spojrzeniami. Starła się mnie ignorować, patrząc usilnie przed siebie, ale byłam pewna, iż wszystko się w niej gotowało. Zdradzały ją pobielające knykcie w zaciśniętych piąstkach.

Byłam dobrym obserwatorem.

Kiedy mi nie odpowiedziała, a zamiast tego z impetem wtargnęła na pasy, wyrzuciłam ręce do góry i gwałtownie je opuściłam w akcie frustracji. Co za uparta dziewczyna! Sytuacja była bardzo dziwna, a ja nie mogłam się w niej połapać. Przyjaciółka, przyczyna całego zamieszania, nie chciała mi nic powiedzieć. Rozumiałam, że musiała dojść do siebie po starciu z uwodzicielskim rozrabiaką, ale, do cholery, oczekiwałam jakiegoś wyjaśnienia.

Wzięłam głębszy wdech, próbując się opanować i zminimalizować stres. Po wydarzeniach, które rozegrały się na szkolnym korytarzu, byłam niespokojna. Nie mogłam uwolnić się od natarczywych pytań, które niczym pajęczyna oplotły moje myśli. Było ich mnóstwo — i trudno się temu dziwić.

Być może dlatego stało się to, co się stało.

Z lekka roztrzęsiona weszłam szybkim krokiem na pasy. Moje roztrzęsanie i nieuwaga dały o sobie znać, igrając ze mną w bardzo niebezpieczny sposób. Kiedy bowiem znalazłam się już na środku zebry, coś mnie

podkusiło, żeby spojrzeć w lewo. I doprawdy nie wiem, gdzie popełniłam błąd: wchodząc na tę przeklętą jezdnię czy ulegając impulsowi i spoglądając w lewo.

Czas jakby zwolnił, świat się zatrzymał, tylko nie ja i nie samochód, pędzący wprost na mnie. Potem nastąpiły długie sekundy otępienia, szoku i bezwładu. Nic więcej nie pamiętam. Serce na moment mi zamarło, by po chwili zacząć bić z zawrotną prędkością, doprowadzając wręcz do palpacji, a mój oddech ugrząził w gardle. W uszach słyszałam przyspieszony puls i mało brakowało, żebym straciła przytomność.

Wprost na mnie jechał czarny mercedes z naprawdę dużą prędkością, jak na teren zabudowany. Na bank kierowca złamał masę przepisów ruchu drogowego.

A ja? Jak ostatnia idiotka tkwiłam w miejscu, niezdolna do jakiegokolwiek kroku. Powinnam brać nogi za pas, a tymczasem nie potrafiłam nad sobą zapanować. Stopy odmawiały mi posłuszeństwa, mimo że wewnętrzny głos kazał mi uciekać.

Cała ta sytuacja przypominała straszny sen, w którym ktoś zaczyna nas gonić, a my, pomimo że bardzo chcemy, nie jesteśmy w stanie się porużyć. Jakby nogi przykleiły się do podłoża, a głos nie chciał przejść przez krtań. Cholerny koszmar, z którego pragnęłam jak najszybciej się wybudzić.

Zacisnęłam bezwiednie dłonie na torebce przepasanej przez ramię i instynktownie zamknęłam oczy, czekając na najgorsze. Pod powiekami pojawiły się mroczki, a świat zawirował wokół mnie. Całe życie przeleciało mi przed oczami. Były to tragiczne momenty wymieszane z dobrymi. Nagle ze zgrozą uprzytomniłam sobie, że lada moment mogę skończyć jak rodzice. Jednak, ku mojemu szczęściu, nic się nie wydarzyło. Żadna siła nie uderzyła w moje ciało, szczerze powiedziawszy, nawet się nie zachwiałam. Poczułam jedynie wszechogarniający chłód, który oplótł mnie z każdej strony, i raptownie uświadomiłam sobie, jak bardzo głupio postąpiłam oraz jak tragicznie mogło się to skończyć.

Poluzowałam uścisk dłoni na torebce i nieśmiało otworzyłam oczy. Widząc samochód dosłownie tuż przede mną, wydobyłam ze ściśniętego gardła drżący oddech, w końcu łapiąc upragnione powietrze. Słyszając dźwięk klaksonu, ocknęłam się z transu i poczułam, że uszione dotąd ciało zaczęło współpracować z moją świadomością. Gwałtownie wyrwało się z hibernacji, pozwalając mi usunąć się z drogi rozpędzonej maszynie. Na chwiejących się nogach zesłam wreszcie z ulicy.

Coś mnie jednak podkuśiło, żeby się obejrzeć, i to był mój błąd.

To był ten moment, w którym zaczęłam igrać z samym diabłem.

— Co ty wyprawiasz, do cholery? — Wściekły, donośny krzyk dotarł do mnie w okamgnieniu, a ostre niczym brzytwa brzmienie głosu wywołało zimny dreszcz, który przeniknęła mnie na wskroś.

Mężczyzna wychylał się przez opuszczoną szybę, patrząc przez czarne okulary — jak się domyślałam — wprost na mnie. Na głowie miał czarny kaptur, dlatego nie widziałam jego włosów, ale było mi to w tym momencie obojętne. Mocno zarysowaną, zaciśniętą szczękę pokrywał lekki zarost. Wyraz jego twarzy dobitnie zdradzał, jak bardzo był wkurzony. To zbyt łagodne określenie, zważywszy na to, że z nozdrzy wzburzonego chłopaka niemal buchała para. Przysięgam, mało brakowało!

Był rozwścieczony. Wskazywała na to jego napięta postawa i mina wyrażająca złość. Wiedziałam, że postąpiłam źle! Nie rozejrzałam się, co było moją winą, jednak on też nie był niewiniątkiem. Jechał w terenie zabudowanym co najmniej dziewięćdziesiąt na godzinę. Musiał gwałtownie hamować, co ledwie mu się udało. Oboje postąpiliśmy lekkomyślnie.

Nie byłam pewna, co mną wtedy kierowało, ale zapewne niechęć do facetów i nagły przypływ odwagi, co było bardziej zaskakujące niż to, co po chwili zrobiłam. Targnięta bowiem irracjonalnym impulsem, z premedytacją wystawiłam w stronę chłopaka środkowy palec, po czym odwróciłam się na pięcie i z rozszalałym z emocji sercem podbiegłam do Emili, która natychmiast zaczęła na mnie krzyczeć, jednocześnie zamykając w szczelnym uścisku.

Skłamałabym, mówiąc, że się nie przestraszyłam. Bałam się okropnie, a uczucie towarzyszące wyczekiwaniu na najgorsze i strach buzujący w żyłach były obezwładniające do tego stopnia, że przejęły nade mną całkowitą kontrolę. Nagle obrazy z *tamtego* feralnego dnia wróciły do mnie ze zdwojoną siłą. Wspomnienie wypadku, kiedy siedząc na tylnym siedzeniu, bezradnie patrzyłam na nieruchome sylwetki moich rodziców. Jak krzyczałam wniebogłosy, prosząc, by otworzyli oczy i coś powiedzieli. Zakomunikowali, że żyją. Poruszyli się, dali jakikolwiek znak.

Wtedy nawet nie dopuszczałam do siebie myśli, że mogliby nie przeżyć. Wypierałam zaciekle ten fakt ze świadomości, nie chcąc uwierzyć w coś tak strasznego. Jak przez mgłę słyszałam sygnał karetki, nawoływania, krzyki. W miejscu, w którym znajdowali się moi rodzice, dostrzegłam

mnóstwo krwi. Kiedy ich ciała spakowano w worki, nie pozostały mi żadne złudzenia.

Nie chciałam rozpamiętywać tamtego dnia. W takich chwilach dopadały mnie bezsilność, żal i wyrzuty sumienia, bo gdyby nie ja... nie jechali-
byśmy do cioci na kilka dni. Migawki tego okropnego wydarzenia po-
nownie przeskoczyły mi przed oczami i mimo że coś w środku kazało
mi zapomnieć, ja nie potrafiłam. Dopiero kiedy Emily mocno potrzą-
snęła mnie za ramiona, wróciłam do rzeczywistości.

— Czyś ty zwariowała? — wrzasnęła zduszonym od zmartwienia
głosem, patrząc na mnie swoimi czekoladowymi oczami. — Dlaczego
nie patrzyłaś na boki, do diaska!? — Panikowała, odciągając mnie na
bok, żebyśmy nie odstawały przedstawienia na środku chodnika.

Mimo wszystko czułam na sobie palące spojrzenia innych prze-
chodniów. W końcu wtargnęłam na pasy bez rozglądania się, jak skoń-
czona idiotka, cudem unikając zderzenia z rozpędzonym samochodem.
Sama siebie karciłam za swoją głupotę, nieuwagę i roztrzepanie. To wyda-
rzenie było przestrogą. Musiałam się ogarnąć i zacząć uważać na to, co
robię, w innym wypadku mogę skończyć dwa metry pod ziemią.

— Ja... Ja nie wiem, po prostu... — Zabrakło mi słów, nie potrafiłam
nic sensownego z siebie wydusić. — Za dużo myślałam i skupiłam się
na tym, co teraz jest nieistotne.

— To moja wina. Gdybym odpowiedziała na twoje pytania, a nie ciebie
zbywała, pewnie do tego by nie doszło — jęknęła rozżalona, odchylając
głowę, aby spojrzeć w rozświetlone słońcem niebo.

Zaprzeczyłam, gwałtownie kręcąc głową.

— Nie ma w tym twojej winy. Jest tylko moja nieuwaga i ten facet,
który tak jak ja nie przestrzegał zasad — fuknęłam, czując, jak strach
powoli ustępuje miejsca irytacji.

— To też fakt. Jechał, jakby się paliło.

— Może się paliło... — westchnęłam ze znużeniem. Zmarszczyłam
brwi na dźwięk mimowolnie wypowiedzianych przez siebie słów. —
Nie. Nieważne.

Machnęłam dłonią w lekceważącym geście, bo naprawdę nie chciałam
się już tym zadręczać. To był zaledwie pierwszy dzień szkoły. Dzisiaj
miałam zacząć od nowa, z dala od kłopotów, z czystą głową i nowymi
postanowieniami. A było gorzej, niż mogłam przypuszczać.

Wyjaśnienia dotyczące chłopaka mojej przyjaciółki były w tym momencie dla mnie kwestią najpilniejszą i tylko na nich teraz skupiałam myśli. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, dlatego nawet nie dopowiadałam sobie w głowie ewentualnych scenariuszy, a cierpliwie czekałam, aż Em wróci z zamówionymi szejkami.

Odwrociłam zamglony wzrok od okna tuż przy naszym stoliku, podczas gdy Foster zasiadła na swoim miejscu naprzeciwko mnie, po czym podała mi mój napój. Poczułam charakterystyczny zapach truskawkowego szejka. Dziewczyna pociągnęła łyk, a widząc moją wyczekującą minę i wymowne spojrzenie, przewróciła tylko oczami, odstawiając kubek. Spojrzała przez okno, przygryzając nerwowo wargę.

— Ten mój chłopak to niejaki Jason Hall — westchnęła, robiąc w powietrzu cudzysłów palcami przy słowach „mój chłopak”. — Poznałam go na obozie. Nic ci nie mówiłam, bo... jakoś nie było okazji. — Zmieszała się, drapiąc się po karku.

Zmieszana Emily Foster to naprawdę rzadkość.

Przyjaciółka w czasie ferii wyjechała na obóz do Bułgarii. Wróciła dopiero cztery dni temu, a przedwczoraj spotkałyśmy się na chwilę, ponieważ szalenie się za sobą stęskniłyśmy. Nie miałyśmy jeszcze szansy pogadać, co nie zmieniało faktu, że o takim istotnym szczególe, jak posiadanie chłopaka, powinna mi wspomnieć dużo wcześniej. Choćby przez telefon.

— Słowem się nie odezwałaś na temat tego blondaska — oburzyłam się, opierając się o siedzenie i krzyżując ręce pod biustem.

Czasem lubiłam dramatyzować i marudzić, jak chyba większość kobiet.

— Poznałam go na obozie. Utworzyły się tam różne ekipy i tak się złożyło, że połączyli nas nasi znajomi. Jednego wieczoru graliśmy w bu-telkę, wszyscy widzieli, że w jakiś dziwny sposób ciągnęło nas do siebie — mówiła wolno, błędząc myślami we wspomnieniach. Widziałam to w jej oczach. Była daleko stąd, rozpamiętując beztrouski czas ferii. — Dlatego jeden kolega Jasona wpadł na *fantastyczny* pomysł. Moje wy-zwanie polegało na tym, aby „chodzić” z Jasonem przez dwa miesiące. Normalny związek, bez ściemy i uników — odparła, rozwiewając moje wątpliwości.

— Więc jesteście w związku, bo ktoś wyznaczył ci takie wyzwanie? Macie dziesięć lat czy prawie osiemnaście? — spytałam niedowierzająco, bo naprawdę byłam w szoku.

Moja przyjaciółka postradała zmysły. Albo cofnęła się do podstawówki, co było bardziej niż prawdopodobne.

Emily westchnęła wręcz patetycznie, przewracając dużymi, czekoladowymi oczami. I tym razem nie dałam się na to nabrać, bo byłam nieugięta. Czekałam na jakieś usprawiedliwienie, ale Em chyba nie miała żadnego argumentu prócz tego, że odmowa uraziłaby jej dumę.

— Dlatego ci nie mówiłam! — obruszyła się, z impetem opadając plecami na oparcie, po czym skrzyżowała ręce na piersi, unosząc hardo brodę. — Bo wiedziałam, że twoja reakcja będzie właśnie taka.

— Jaka? — prychnęłam, unosząc drwiąco brwi.

Emily łypnęła na mnie groźnym okiem. Nie spodobało jej się to, że nie pochwalałam jej związku. Przyjaciele nie są tylko od tego, by sobie wzajemnie słodzić i zawsze, ale to zawsze zgadzać się ze sobą nawzajem, lecz także wspierać się i okazywać sobie pomoc oraz wskazywać błędy, jeśli takowe faktycznie się zdarzyły.

A Foster popełniła właśnie jeden z największych błędów swojego licealnego życia.

I wpakowała w to również mnie, jak się potem okazało.

— Ale jesteś niemiła. Nie ułatwiasz mi tego — burknęła, obrzucając mnie wściekłym wzrokiem. Jej spojrzenie jednak złagodniało, gdy dotarło do niej, że rozmawia właśnie z najlepszą przyjaciółką. — Musisz zawsze mieć rację? — westchnęła, gdy nie zdążyłam nic odpowiedzieć. — Wiem, że to głupota. Ale...

— Ale twoja duma nie mogła na tym ucierpieć, a jego ego wystrzelić w kosmos — podsumowałam, doskonale znając myśli przyjaciółki.

Em potaknęła kiwnięciem głowy, na co tylko westchnęłam cierpiętniczo, bo trafił nam się naprawdę ciężki przypadek. W milczeniu obserwowałam, jak ostentacyjnie kładzie łokcie na stole, a podbródek opiera na dłoni. Nawet nie piła już swojego szejka, ewidentnie była nie w humorze. Cóż, nie dziwiłam się.

— Trochę o nim słyszałam. Zadaje się z chłopakami, którzy już jakiś czas temu skończyli West. To zgraja chuliganów, którzy swego czasu przysparzali ludziom wielu kłopotów. Nie wiem, jak jest teraz, ale podejrzewam,

że wiele się nie zmieniło. Jason nie ma ciekawego towarzystwa, więc bardzo możliwe, że sam jest do nich podobny. — Wzięła głębszy oddech, jakby wypowiedziane słowa były dla niej ciężarem.

Być może właśnie tym były, skoro zaczęła zadawać się z chłopakiem, z którym nie powinna.

— Jaka zgraja? — zagadnęłam, gdyż nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy o paczce jakichś chłopaków.

Ten temat był mi nieznany.

— Dawniej elita West. Za wiele o nich nie wiem, same pogłoski — oznajmiła i wreszcie upiła łyk szejka. — Mniejsza z tym... Powiedz lepiej, jak ty się czujesz.

Westchnęłam ze znużeniem, ściskając w dłoniach pusty kubek. Wbijałam w niego zmęczony wzrok, czując natłok sprzecznych emocji i niepewność. To pytanie sprawiło, że poczułam się przytłoczona. Mój niepokój nasilił się do tego stopnia, że nie byłam w stanie powiedzieć nic konstruktywnego.

Uczucia stawały się męczące, gdy nie były tym, czego pragnęliśmy. Nie wywoływały miłego uśmiechu, a raczej potęgowały cierpki ból.

Jakby demony przeszłości chciały mnie usidlić.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Dziewczyna, którą prześladowuje los. Chłopak, którego zdecydowanie powinna unikać

Rodzice Lei giną w wypadku samochodowym, a dziewczyna jako jedyna wychodzi z niego cała. Dwa lata później, kiedy prawie doszła do siebie, znowu cudem uchodzi z życiem. Szczęśliwie unika śmierci, gdy zamyślona wchodzi wprost pod koła samochodu... Ale będzie musiała zmierzyć się z innymi skutkami tej sytuacji, sięgającymi o wiele dalej. Bo wtedy właśnie na jej drodze — dosłownie! — pojawia się on.

On, czyli Damon, zabójczo przystojny, diabelnie niebezpieczny, irytująco pewny siebie. Małomówny i opryskliwy syn miejscowego bogacza od początku budzi w Lei niechęć, ale też trudno jej zapomnieć o oczach w kolorze hebanu i ich głębokim, choć zimnym spojrzeniu. A tylko on może jej pomóc, gdy dziewczyna musi się zmierzyć z pełnym mroku światem, w którym nie obowiązują zasady i wartości moralne. Trwa niekończący się wyścig na śmierć i życie.

Czy uda im się go wygrać?

Przekonaj się — poznaj historię, którą w serwisie Wattpad zachwyciło się setki tysięcy czytelniczek!

PATRONI MEDIALNI:

